



Mirosław Darecki (M.D.)
ZE WSPOMNIENÍ WOJSKOWYCH
MÓWI PPŁK DYPL. BOLESŁAW BOCHENÍ

- Pyta pan jakie zdarzenie z czasów wojny utkwiło mi najsilniej w pamięci... To niełatwa sprawa. Czytelnik z pewnością spodziewa się historii efektownych, niezwykłych. Tymczasem żołnierz najczęściej pamięta rzeczy drobne, niewiele mówiące tym, którzy z racji nieobecności w danym czasie i w danych warunkach nie mogą umiejscowić tych wspominków w odpowiednim kontekście.

Na mnie największe wrażenie podczas pobytu na froncie wywarło nagłe pojawienie się w okopach generała Karola Świerczewskiego. Nie chodzi o samą dysproporcję rang przy osobistym zetknięciu się: mnie wówczas młodego podporucznika i jego - legendarnego dowódcy. Powód był zupełnie inny. Po prostu to, że do gromady niezbyt znających się na wojowaniu, zaszokowanych nieustającym ogniem nieprzyjacielskim, młodych chłopców, jakimi byliśmy wówczas, przyszedł pogawędzić ktoś, kto potrafił w takiej sytuacji zachować spokój i opanowanie, potrafił nie bać się, albo może umiał opanować lęk przed śmiercią. Ten jego pozornie niefrasobliwy stosunek do sytuacji, w jakiej myśmy się znajdowali, działał więcej, niż płomienne przemówienia nawołujące do walki, do pogardy śmierci w obliczu wroga itp.

A poza tym? No na przykład: okopywaliśmy się nad Szprewą. Dni były piękne, spokojne, wojsko zapomniało już prawie, że na wojnie strzelają.

Rozłożyliśmy na ziemi „pałatki”, pozdejmowaliśmy buty, wystawili do słońca piekące stopy. Diabelnie marne wtedy buty nosiliśmy. Podeszwy z paskudnej gumy, wierzchy i cholewy z brezentu. I uwierało to w nogi, i piekło na dodatek. Ci, którym nie w smak było nasze wojsko, nazwali te buciory złośliwie: „demokratki”. Ale nie o tym chciałem mówić... Więc leżałem sobie na tej „pałatce”, a obok mój dowódca, kapitan Uniszczenko, Rosjanin. Stary wyga frontowy, człowiek, który, jak to się mówi, z niejednego pieca chleb jadł i w niejednym okopie w błocie, w chłodzie przeleżał. Naraz słyszę, dają znać z punktu obserwacyjnego, że zauważono, jak Niemcy w zaroślach po przeciwnej stronie rzeki ustawiają cekaem. Niedobrze, powiada Uniszczenko, mogą nam tu niepotrzebnie zakłócić

ciszę. I do mnie: „Skocz no na punkt obserwacyjny, zorientuj się bliżej w sytuacji, a później zarządz to a to”. Poczołgałem się, bo już niebezpiecznie było chodzić wyprostowanym, położyłem się podoficera, którego tam zastałem, obserwuję przez lornetkę nieprzyjaciela. Nagle „pac” w pień drzewa, tuż za naszymi głowami. Oglądamy się, w korze dziurka od pocisku. Przeleciał równo między głowami. Kilka centymetrów bardziej w lewo albo w prawo, a któryś z nas już by nie żył. Powód? Chwila nieuwagi. Słońce odbiło się w orzełkach, u naszych czapek, niemiecki snajper ważył błysk i kropnął w to miejsce. Nie zdążyliśmy się nawet przestraszyć.

Gorzej było w kilka godzin potem, kiedy Niemcy uwziąwszy się widocznie na nasz oddział, otworzyli ogień z „krów”. Wie pan pewno, to były takie miotacze min, jedni nazywali je krowami, inni „szafami”, bo odgłosy, które wydawały, przypominały krowy albo zwielokrotnione skrzypienie otwieranej starej szafy. Mnie w każdym razie daleko było w tym momencie do zastanawiania się i porównywania, co bardziej przypomina ostrzeliwujący nas rodzaj broni. Za to dzisiaj pamiętam doskonale słowa Uniszczunki : „Niech ryczą. A ty się połóż, bracie, w jakim dołku i czekaj spokojnie. Poryczy, przestanie. Dym się rozwieje, słoneczko znowu wyjdzie. Wygrzejemy się, nogi odpoczną, lżej będzie iść naprzód”.

Gdzie czyny niezwykle? Nie ma. Może mam panu życiorys podać? Jak tylko Lubelszczyzna została wyzwolona, zostałem zmobilizowany. Przed komisją poborową stawałem w Chełmie Lubelskim - pochodzę z okolic Chełma. Ponieważ kończyłem właśnie gimnazjum, wzięto mnie prosto do szkoły oficerskiej. Potem Rzeszów, gdzie stała jednostka, do której zostałem przydzielony, a z Rzeszowa przez całą Polskę, zawadzając o Czechosłowację, aż do Drezna. Tam zastał mnie koniec wojny.

Tak. Mam. Między innymi nasz Krzyż Walecznych i czeski Krzyż Walecznych.

Po wojnie? Praca pedagogiczna w Wyższej Szkole Oficerskiej, wreszcie studia w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie. Tyle.

Oczywiście. Na pewno było wiele przygód i może ciekawszych od tych, które tutaj przytoczyłem, które mi się nasunęły, jako pierwsze. Pamiętam walki nad Nysą, przypominam sobie akcję, w której zginął słynny bohater Drugiej Armii, kapitan Betlej... Ale...cóż, żyjemy już dniem dzisiejszym i tak jest chyba najlepiej. I może dlatego właśnie przeżycia powoli zacierają się w pamięci. Wreszcie, bądź co bądź od kilkunastu lat sprawą, która bardziej zaprząta nasze umysły niż wojna, jest pokój.